

Totalną negacją żyć nie można

ANDRZEJ DOBRZYŃSKI

– Czy przypadkiem nie zostawiłam u pana parasolki? – zapytała mnie kobieta mieszkająca w sąsiedztwie. Kilka dni wcześniej złożyła mi ona krótką wizytę.

– Owszem – odparłem. Podziękowała mi serdecznie, a potem z uśmiechem dodała:

– Pan to przynajmniej jest uczciwy! Pytałam już chyba tuzin osób, czy zostawiłam u nich tę parasolkę, i każdy odpowiadał, że nie!

Pewien żółw żył sobie na wsi. Któregoś dnia kuzynka z miasta zaprosiła go do siebie. Ponieważ żółw bardzo pragnął zobaczyć trochę świata, przyjął zaproszenie. Odległość nie była duża, wynosiła nie więcej niż kilometr, lecz dla żółwia stanowiło to prawdziwą wyprawę. Ludził się jednak, że dotrze w miarę prędko i dopiero rankiem wyruszył w drogę. „Idąc pewnym i niezmiennym krokiem – myślał – dojdę na miejsce na pewno jeszcze przed południem”. Wyruszył podśpiewując... Do południa przebył zaledwie kilkaset metrów. Gdy usłyszał dzwon bijący godzinę dwunastą, mruknął ze złością:

– Co to za głupi dzwon! Nie minęła jeszcze godzina, od czasu, gdy wyszedłem z domu, a ten już wydzwaniał południe. Ten zegar na pewno jest zepsuty.

Szedł, szedł... Słońce już skryło się za horyzontem, a na niebie zabłyśły gwiazdy, lecz żółw nie przebył jeszcze nawet połowy drogi. Zdenerwowany jak nigdy dotąd zaczął pomstować:

– Świat nie jest już taki jak kiedyś! Słońce zachodzi szybciej, gwiazdy pojawiają się za wcześniej. Zegary wciąż się psują. A dni są krótsze niż te przepisowe dwadzieścia cztery godziny!

I tak zlorzcząc pod nosem, podjął dalszą wędrówkę, nieustannie przeklinając drogę, która wydawała mu się kręta i zbyt gęsto porośnięta krzewami.

Zawsze znajdzie się dobry powód, aby źle myśleć o innych.

Cytat pochodzi z książki Bruno Ferrero pt. *Ważna Róża*, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1995.

Pan Andrzej Stankiewicz w swym drugim z kolei artykule na temat naszego środowiska *Ślepa wiara gorsza niż wątpliwość* (GEODETA 6/96) rozbudował i pogłębił swoje – moim zdaniem – destrukcyjne poprzednie wystąpienie, które powinno znaleźć podsumowanie w sądzie koleżeńskim¹ przy ZO SGP. Zatrwożyło mnie – muszę przyznać – imienne wyróżnienie dedykacją aforyzmu „*Ślepa wiara gorsza niż wątpliwość*”. Tragiczna to moim zdaniem sytuacja, gdy uzasadnia się postawę totalnej negacji tym, że może być jeszcze gorsza postawa. Zawsze uważałem, i chyba jest to powszechny pogląd, że powinniśmy wybierać z dobrego najlepsze. Z nie mniejszą przykrością muszę też stwierdzić, że mój imiennik nie przeczytał tego, co napisałem i co opublikowano w GEODECIE 1/96 pod tytułem *Polemika z polemiką...* W przeciwnym bowiem przypadku dowiedzielibyśmy się z pewnością, jakie zadania przewidział dla proponowanego przez siebie pionu wykonawstwa w planowanym (w czasie przygotowywania przez siebie publikacji) Głównym Urzędzie

Geodezji i Kartografii. Może też dowiedzielibyśmy się, dlaczego dysponując poparciem swego otoczenia (ogółu jak wynika z artykułów) Pan Andrzej nie został członkiem lub nawet przewodniczącym ZO SGP w Kaliszu. Z pewnością ułatwiłoby to podjęcie i realizację działań mających na celu „uzdrowienie” tego, co jego zdaniem uzdrawienia wymaga. Chyba jednak stać z boku i krytykować jest wygodniej.

Nie wiem, kto płacił za egzaminy „na uprawnienia” pracowników WGKiGG UW w Kaliszu, podobnie jak nie wiem i nawet nie jestem ciekaw, kto płacił za zaoczne studia (urlopy, dojazdy itp.) Pana Andrzeja S. Ze swej strony jednak dodam, że gdy kolega zatrudniony w kierowanej przeze mnie komórce geodezyjnej, spełniający wymagane warunki, zdecydował się ubiegać o potrzebne do wykonywania zadań związanych z zatrudnieniem uprawnienia, dla wszystkich było oczywiste, że za kurs przygotowawczy i egzamin powinno zapłacić nasze przedsiębiorstwo. Jeśli chcemy, by ad-

ministracja geodezyjna była na odpowiednio wysokim poziomie – a chyba nie podlega to dyskusji – powinniśmy popierać i akceptować podnoszenie kwalifikacji urzędników. Podnosząc wymagania trzeba dać szanse wywiązywania się z nich. Zupełnie też niezrozumiałym wydaje się pogląd „*iz należy odejść od praktyki wyznaczania niektórych tylko osób do kontroli robót*”. Przecież to oczywiste, że do kontroli powoływać trzeba ludzi o wyższych kwalifikacjach niż kontrolowani oraz że powołuje ich kierownik instytucji dokonującej odbioru roboty, odpowiedzialny za całość. Zdaniem Pana Andrzeja Stankiewicza jestem człowiekiem „z innego świata” i z tym nie polemizuję. Zupełnie jednak nie potrafię wyobrazić sobie jego świata, w którym do odbioru i kontroli robót dopuszcza się wszystkich upoważnionych wykonawców.

Czuję się też zobowiązany wyrazić podziw dla d. yrektora Wydziału Geodezji, Kartografii i Gospodarki Gruntami w Kaliszu za autorytet, który potrafił zdobyć w środowisku. Fakt, że kieruje się pod jego adresem pretensje o to, że nie zmienia ustawowych uregulowań oraz procedur i ustaleń pochodzących ze szczebla ministerialnego, świadczy o tym, że nawet antagoniści wierzą w jego nieomal nieograniczone możliwości. Czy można wyobrazić sobie większy dowód uznania?

Kończąc pozostaje chyba już tylko życzyć, by podobieństwo postaw prezentowanych w cytowanym na wstępie opowiadaniu nie miało nigdy nic wspólnego z naszym geodezyjnym środowiskiem.

PS Swe poglądy na temat aktualnych warunków uzyskiwania uprawnień zawodowych w geodezji i kartografii przedstawiłem w artykule opublikowanym w *Przeglądzie Geodezyjnym* 9/96 „*Nowi uprawnieni z Wielkopolski o postępowaniu kwalifikacyjnym i wykorzystaniu przedwojennych procedur*”.

¹Wydaje się, że do sądu koleżeńkiego powinien wystąpić zarówno Pan A. Stankiewicz w celu potwierdzenia swych zarzutów, jak i ci, których te zarzuty obrażają. Tu mam wątpliwości, czy dotyczy to powinno całego środowiska geodetów naszego kraju czy tylko z terenu woj. kaliskiego. Sam nawet zastanawiałem się nad moralnym obowiązkiem takiego wystąpienia. Ze wstydem przyznaję, że poczucie obowiązku przegrało u mnie z lenistwem. Oczywiście jest, że publikacje Pana Stankiewicza podrywają autorytet nas wszystkich, poniżają nas wszystkich i szkodzą nam wszystkim oraz każdej i każdemu z nas z osobna. Dostępne one są dla współpracujących z nami przedstawicieli innych branż oraz aktualnych i potencjalnych naszych klientów. Opisu długo- i krótkofalowych skutków tej „twórczości” oczywiście zaoszczędzę sobie i czytelnikom.